

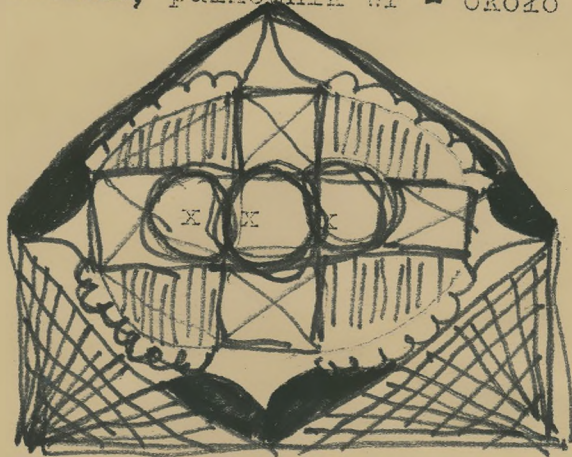
Zofia Posmysz

LAS.
PRZEZ LAS
ROBACZMI ROZIE
W LESIE

W N Y K I

OSOBY:

- Nowak J. NADLEŚNICZY, inżynier Szymon Żegowski - 34 lat
Ciepielowski Jego żona, CELINA - w tym wieku, co on, lub niewiele młodsza
Ich córka, JULIA - 9 lat
Nagórna D. TERESA, ciotka Celiny, aktorka ponad 40 lat, jeszcze atrakcyjna
Seweryn A. ADIUNKT Nadleśniczego, inżynier - 25 lat
~~...~~? "PROFESOR", ważna osoba z województwa - ponad 40 lat ???
~~...~~? PRZEWODNICZACY KOŁA, pułkownik WP - około 50 lat



I - Widok z psu - 2 - LAS. (plan) lewka stawa. 2
EF: skrypa.

/Dom Nadleśnictwa. Inżynier wiesz flintę w przedpo-
włoski Inżynier.
-koju. Z zamkniętych drzwi pokoju słychać dźwięki

skrzypiec. Z kuchni wychodzi Celina/.

OBRAZ: Dźwięki gra. Na tym dźwięku

Celina: S. WICHOWI

MONTAŻ: - LAS
- Ołczyk
- LAS
- Dźwięki i sowa Te

Off: Sam jesteś? Symon?

OFF

Nadleśniczy:

- Jak widzisz. Tak, ja, ja.

Celina: C. WRACA (W PRAWO), TISADZC N.

- Nie spotkałeś w lesie nikogo?

Nadleśniczy:

- Nie. A spodziewasz się kogoś?

/Celina nie odpowiada, jednak w jej uważnym

spojrzeniu maluje się coś w rodzaju niedowierzania/

Nadleśniczy:

- Był tu może ktoś? Pułkownik?

Celina:

- Nie, nikt. Tutaj nikt nie był./wraca do kuchni/

OFF: Zaraz będzie kolacja. (tween Nadl.)

/Nadleśniczy wchodzi do pokoju, gdzie Julia ćwiczy

na skrzypcach. Naprzeciw niej w fotelu, siedzi Teresa.

Ruchem ręki wskazuje Nadleśniczemu miejsce obok siebie.

100%

100%

100%

100%

100%

OFF

Dziewczynka nie przerywa gry, od czasu do czasu tylko podnosi wzrok na ojca, jak gdyby chcąc się przekonać, czy ten słucha/.

Teresa:

- będzie z niej kiedyś wirtuozka.



2
MAMA

Nadleśniczy:

- Pewnie panią zanudza swoimi popisami. ~~Bo~~ Nareszcie jest ktoś, kto chce słuchać.

PODIAZD Z
RUCHEM(N)

Teresa: (tak, ie mata we stłny)

- Rzeczywiście, mówiła coś w tym sensie. Że oprócz pana Wojtka, który zresztą nie jest sympatyczny, bo ze wszystkiego się wyśmiewa, nie ma z kim rozmawiać o muzyce.

Nadleśniczy: → tu: jak o wywalu... którym jest...
mu miwi, ale by ciat weszec'.

ODJAZD
Z RUCHEM(N)

- Tak powiedziała? Że ze wszystkiego się wyśmiewa?

Teresa:

- Musiała u kogós to słyszeć i powtarza.

/W drzwiach staje Celina/

Celina:

- Nakrykam dzisiaj w kuchni, Tereso, tak jak chciałaś.

Teresa:

- Pewnie! Wasza kuchnia jest jak stołowy...

Celina: Julio! (dzwony he. chesz ochłodzić
(dłowa?) sly pce)

OSTEO: JULIA
PODIAZD Z RUCHEM(N)
19/00 STOK

/przechodzą do kuchni, siadają/

②

Celina: /podając herbatę/

- Przychodził tu adiutant^{ukt}. Chciał wiedzieć, jakie masz polecenia na jutro.

Nadleśniczy:

- Na jutro? Zwykle robotę rozdzielam z rana.

Celina:

(dla rozświecić?)

- Może nie będzie dziś nocował w domu...No tak.Przecież nieraz tak było, że nocował u Borymczuka. Zwłaszcza kiedy przyjeżdżał ten protektor, profesor.

Nadleśniczy:

- Widziałas go może?

Celina:

- Nie, dlaczego?

Nadleśniczy:

- Bo mnie pytałaś, czy ja kogo nie widziałem.

niech patrzy na nich JULIĘ - wentylator uawiewa
 jej wstopy: NIE WIEJE NA CIEBIE?
 II.

JULIA patrzy na oboje
 woku ciw:
 jakaa pitechnę piżgę-pomy.

①
JULIA②
NADL.

/Celina siedzi przy łóżeczku Julii, opowiada jej bajkę/.

STOP.

Celina:

- W zamku na wysokiej górze żyła sobie ze swym ojcem królem, prześliczna królowna Śnieżka. Była bardzo szczęśliwa, bo była nie tylko śliczna, ale i dobra,

I.

/Dom Nadleśnictwa. Inżynier wieszka flintę w przedpokoju. Zza zamkniętych drzwi pokoju słychać dźwięki skrzypiec. Z kuchni wychodzi Celina/.

Celina:

- Sam jesteś? *Szymon?*

Nadleśniczy:

- Jak widzisz. *Tak, ja.*

Celina:

- Nie spotkałeś w lesie nikogo?

Nadleśniczy:

- Nie. A spodziewasz się kogoś?

/Celina nie odpowiada, jednak w jej uważnym spojrzeniu maluje się coś w rodzaju niedowierzania/

Nadleśniczy:

- Był tu może ktoś? Pułkownik?

Celina:

- Nie, nikt. Tutaj ~~nikogo~~ nie było/wraca do kuchni/
Zaraz będzie kolacja.

/Nadleśniczy wchodzi do pokoju, gdzie Julia ćwiczy na skrzypcach. Naprzeciw niej w fotelu, siedzi Teresa. Ruchem ręki wskazuje Nadleśniczemu miejsce obok siebie.

Dziewczynka nie przerywała gry, od czasu do czasu tylko podnosi wzrok na ojca, jak gdyby chcąc się przekonać, czy ten słucha/.

Teresa:

- *Świetnie gra.*
- będzie z niej kiedyś *wirtuozka, skrzypaczka.*

Nadleśniczy:

- Pewnie panią zanudza swoimi popisami. Bo nareszcie jest ktoś, kto chce słuchać.

Teresa:

- Rzeczywiście, mówiła coś *takiego* ~~z tym sensie~~ że oprócz pana Wojtka, który zresztą nie jest sympatyczny, bo ze wszystkiego się wyśmiewa, nie ma z kim rozmawiać o muzyce.

Nadleśniczy:

- Tak powiedziała? Że ze wszystkiego się wyśmiewa?

Teresa:

- Musiała *to* ~~al~~ kogoś to słyszeć i powtarza.

/W drzwiach staje Celina/

Celina:

- Nakryłam dzisiaj w kuchni, Tereso, tak jak chciałaś.

Teresa:

- Pewnie! Wasza kuchnia jest jak ~~stół~~ *stół... pokój.*

/przechodzą do kuchni, siadają/

Celina: /podając herbatę/

~~Nadl: - Przychodził tu adiunkt. Chciał wiedzieć, jakie masz polecenia na jutro.~~

~~Nadl: Kolacja, panienko.~~

Nadleśniczy:

- Na jutro? Zwykle robotę rozdzielam z rana.

Celina:

- Może nie będzie dziś nocował w domu...No tak.Przecież nieraz tak było, że nocował u Borymczuka. Zwłaszcza kiedy przyjeżdżał ten protektor. - „profesor”

Nadleśniczy:

- Widziałas go może?

Celina:

- Nie, dlaczego?

Nadleśniczy:

- Bo mnie pytałeś, czy ja kogo nie widziałem.

~~Atc wiec ei?~~ Zostaw te tygule. Jedz.

II.

/Celina siedzi przy kóżeczku Julii, opowiada jej bajkę/.

Celina:

- W zamku na wysokiej górze żyła sobie ze swym ojcem królem, prześliczna królowna Śnieżka. Była bardzo szczęśliwa, bo była nie tylko śliczna, ale i dobra.

/Celina dostrzega, że Julia zasnęła, otula ją jeszcze kołderką, gasi lampkę nocną, wychodzi/

III.

/Siedzą jeszcze przy herbacie - Nadleśniczy z Teresą/

Teresa:

- To niewiarygodne, ta cisza tutaj. Czuje się, jakbym całe życie miała młyn w głowie, i ten młyn nagle ustał.

Nadleśniczy:

- Za tydzień znudzi się pani ta cisza, albo i zbrzydnie.

Teresa:

- *- Nie, pobądź długo*
O, tylko się nie kładzie, że tak prędko mnie stąd wyprawicie. Odbiorę sobie i tamto zaproszenie, z którego nie mogłam skorzystać.

Nadleśniczy:

- No właśnie, nie zdążyła pani przyjechać w lecie, a później to już...

Teresa:

- Celina jest zadowolona z tego ~~zaproszenia~~ *przemieszczenia*.

Nadleśniczy:

- Ze względu na małą tu jest z pewnością lepiej. Miasto blisko, te trzy kilometry może dojść do szkoły nawet pieszo. No i może się uczyć muzyki, bo w mieście jest "ognisko"...

Teresa:

- Gdyby nie te względy, wolałby pan zostać tam?

Nadleśniczy:/po pewnej chwili/

- To w końcu...nie ode mnie zależało. Nie powiem: praca tam była łatwiejsza. Las bujny, na dobrej glebie...
A tutaj widziała pani: lita puszcza i to na piasku.
Trzeba dopiero stwarzać poszycie...

Teresa:

- ~~Mieszczuch~~ ^{Zawsze} na ogół wyobrażał ~~sobie~~ ^{pan}, że las rośnie sam.
A tu się go uprawia. Orze się, nawozi, ściąga ptaki...
Ta ptasia oaza, panie Szymku...

/wchodzi Celina/

Celina:

- Co, ty znowu o "ptaszynach"?

Teresa:

- Bo to jest nadzwyczajne! Te studzienki, poidełka, gniazda...
~~takie i siakie...~~

/rozlega się daleki, ale wyraźny strzał, Celina
spogląda na nadleśniczego, ten jednak słucha Teresy
i nic nie wskazuje na to, że strzał usłyszał/.

Teresa:

- Musi pan dobrze znać obyczaje ptaków, żeby wiedzieć,
jakie warunki im stworzyć, aby się chciały zagnieździć.

Celina:

- Ktoś strzelał.

Nadleśniczy:

- Teraz już wyleciały z gniazd. Ale wiosną, i w lecie to tam się kotkują! Słychać je na kilometr.

Celina:

- Strzelał ktoś.

Nadleśniczy:

- Na przyszły rok musi pan przyjechać w maju, albo w czerwcu, to...

Celina: /przerywa/

- Nie słyszałeś strzału?

Nadleśniczy:

- Słyszałem. Koniec lata. Coraz częściej będzie słychać strzały.

/Celina podnosi się, nalewa sobie herbatę. Milczy/

Celino, o co ci chodzi? Myśliwy nie jest obowiązany zgłaszać się w nadleśnictwie. Wystarczy, że wie leśniczy, to i ja będę wiedział.

Celina: /wracając do stołu/

- Masz rację. Borymczuk wie na pewno. Tylko ~~że on~~ często ~~gęsto~~ zapomina ci powiedzieć.

/Nadleśniczy chce coś odpowiedzieć, ale w tej chwili rozlega się kukanie zegarowej kukułki. Nadleśniczy spogląda na zegar. Wskazówki pokazują dziesiątą/.

DOKRETKA IV.

/Ulica małego miasteczka. Przy chodniku przed kawiarnią stoi czarna "wołga", za nią, oparty o krawężnik - motocykl. Z drzwi kawiarni wychodzą "Profesor" i Adiunkt, podchodzą do samochodu/.

Profesor: Sportowiec! A co dopiero jak dostanie Fiata.

- No to cieszę się, że ci tu idzie. Prawdę mówiąc, nie byłem pewien, czy się dogadasz z Łęgowskim.

Adiunkt:

- Też się tego obawiałem. Zostałem mu przecież "narzucony".
Nadleśniczy miał innego adiunkta na widoku. Swojego.

Profesor: /po chwili/

- Nie wiesz...Łęgowski nie rozpytywał dzisiaj między leśniczymi?...

Adiunkt:

- O to, kto strzelał w nocy? Myślę, że nadleśniczy nie słyszał tych strzałów.

Profesor:

- Tak myślisz?

Adiunkt:

- On był przedtem w bardzo fajnym nadleśnictwie, panie profesorze. Fajniejszym, niż to.

Profesor:

- Tak?

Adiunkt:

- Musiał stamtąd odejść, bo popadł w jakiś konflikt.
Zdawało mu się, że w lesie on jest wyłącznym gospodarzem.

Profesor:

- Wygląda na to, że wciąż niczego się nie nauczył.

Adiunkt:

- Panie profesorze...

Profesor:

- No?

Adiunkt:

- Ja bym załatwił w tutejszym Kole to zezwolenie dla pana. Powiedziałbym, że jestem upoważniony, bo pan zawsze przyjeżdża za późno, żeby zdążyć je odebrać...

Profesor:

- Dziękuję, ci Wojtek, ale skoro oni tu wiedzą, że mogę to zezwolenie mieć w każdej chwili, to powinno im starczyć. Papierków niech się domagają od tych, których nie znają. Ja się w biurokrację nie muszę bawić. Nie tak mówi twój ojciec?

Adiunkt:

- On mówi jeszcze: "Wystarczy, że ją tworzę".

Profesor/parska krótkim śmiechem/

- Tak, twój ojciec ma poczucie humoru.

/ klepie Adiunkta po ramieniu/

Profesor c.d.

Nie przejmuj się. Następnym razem wezmę ten papierek.
Chciałem tylko podroczyć się z przewodniczącym Koła.
To mój stary, "dobry" znajomy.

/chodnikiem idzie Celina. Ma zamiar przejść mimo,
jednakże zobaczywszy "Profesora", zatrzymuje się/.

Celina:

- Przepraszam, panie Wojtku, nie wraca pan teraz do domu? /zwraca się do Adiunkta, ale patrzy na "Profesora"/
- Uciekł mi pekaes, a zależy mi, żeby być wcześniej...

Adiunkt: /z gestem w stronę motocykla/

-- Siodełko wolne. I cała przyjemność, jak się to mówi.

Profesor:/zaciekawiony/

- Mieszkacie gdzieś w pobliżu?

Celina:

- Owszem. W tym samym nadleśnictwie.

Profesor:

- Aha..Żona naszego nadleśniczego? Miko poznać.

Adiunkt:/zaskoczony rozwojem wydarzeń/

- Przepraszam, panie profesorze. Zagapiłem się.

Celina:

- Teraz już wiem, dlaczego wydawał mi się pan znajomy.
Musiałam pana profesora spotkać kiedyś na jakiejś konferencji.

Profesor:

- Kiedy "profesor" w moim wypadku to raczej przydomek, niż tytuł. Miewałem kiedyś wykłady i dlatego temu "młodemu-gniewnemu" spodobało się nazwać mnie "profesorem".

Adiunkt:

- Szefowa jest pedagogiem i dlatego chętnie w każdym by widziała pedagoga.

Celina:

- Już nie jestem, panie adiunkcie. Wyszła z zawodu. Pan to przecież wie.

Adiunkt:

- I co z tego? Można przestać uczyć w szkole, a nie przestać być pedagogiem.

Celina:

- Odczuł pan na sobie moje zapędy pedagogiczne?

Adiunkt:

- Nie. I to mnie, prawdę mówiąc, trochę niepokoi.

Profesor:

- Czy nie przedwcześnie rzuciła pani szkolnictwo? Teraz przed tym zawodem są duże perspektywy.

Celina:

- Nie z powodu zarobków zmieniłam kwalifikacje.

Profesor:/bez zastanowienia/

- Nie?

/spogląda na zegarek/

Celina:

- W pewnej chwili zrozumiałam, że nie potrafię dzieci niczego nauczyć. Niczego, to znaczy tego, co najważniejsze. Przyczym nie o wiedzę tu chodziło, bo arytmetyki, praw fizycznych, wzorów chemicznych podejmuję się nauczyć każdego.

/Mężczyźni słuchają z zażenowanym uśmiechem, patrząc gdzieś w bok, jak słucha się wynurzeń zbyt intymnych/.

- Ale ja nie umiałam im powiedzieć, co jest dobre, co złe, jak odróżnić to, co słuszne, od tego, co niesłuszne. W pewnej chwili przestałam to wiedzieć i dlatego pomyślałam, że nie mogę być nauczycielką...

Profesor:

- Owszem, to ciekawy temat. Ale chyba nie na taką rozmowę na stojąco. Może kiedyś uda nam się...

/wyciąga do niej rękę/

Celina:

- Teraz już wiem, skąd pana pamiętam. Pan był na wakacjach u leśniczego Borymczuka.

Profesor:

- Zgadza się.

Celina:

- Musiałam pana kiedyś tam spotkać. Albo w lesie. I teraz też pan przyjeżdża.

Profesor:

- A tak, przyjeżdżam.

Celina:

- I zapewne leśniczy...

/jednak Adiunkt nie pozwala jej dokończyć/

Adiunkt:

- Jedziemy, pani Celino.

/bierze ją pod łokcie, odprowadza do motocykla/

- Do widzenia, panie profesorze.

/siadają na motocyklu. Adiunkt odwraca głowę/

- Uprzedzam. Musi się pani mocno mnie trzymać. Jeżdżę ostro. Tak, jak pani rozmawia.

STUDIO

V.

/Wieczór. Nadleśniczy jeszcze siedzi w swoim gabinecie i przegląda jakieś zestawienia. Wchodzi Celina, w podomce, zarzuconej na koszulę nocną. Nic nie mówiąc siada naprzeciw męża, czeka chwilę, aby ten ją zauważył, wreszcie, gdy Nadleśniczy podnosi wzrok znad papierów, mówi/.

Celina:

- Wiem, kto strzelał wczorajszej nocy.

Nadleśniczy:

- Od kogo to wiesz? Od adiunkta?

Celina:

- Nie. Dlaczego myślisz, że właśnie od niego?

Nadleśniczy:

- Nic nie myślę. Tak sobie powiedziałem. Zupełnie bezmyślnie.

Celina:/po pewnej chwili/

- Ale skusznie się domyślasz. Adiunkt mógł wiedzieć.
Bo to jego protektor strzelał. *Ten pseudo-profesor.*

Nadleśniczy/milczy/

Celina:

- Szymon, powinieneś coś zrobić.

Nadleśniczy:

- Co? Co mam zrobić?

Celina:

- Nie wiem. Ale nie możesz pozwolić, żeby ten facet kręcił się tutaj i strzelał ci pod nosem!

Nadleśniczy:

- Przesadzasz. Cela. Do lasu wolno wejść każdemu.

Celina:

- On tu nie tylko wchodzi. On strzela. Tak, żebyś słyszał. Żebyś wiedział, że to on. Żebyś zrozumiał, kto tu jest władzą. Nie możesz na to pozwalać tylko

Celina c.d.

dlatego, że to on. Szymon! Nie tolerowałeś tego tam, a tutaj dajesz za wygraną? Dlaczego tak? Jeżeli ze względu na mnie, to...

Nadleśniczy/przerywa/

- Mylisz się, to nie on strzelał. Byłem rano koło paśnika, żeby zbadać sprawę. Spotkałem Borymczuka. Brał z krzaków kozła. Stuprocentowy selekt. Zabił go w nocy. Miał do mnie przyjść, zameldować. Jak dotąd, wszystko jest w porządku. Myśliwi też nieraz tak robią, że meldują po fakcie. To nie jest wbrew przepisom.

Celina:

- Wierzysz Borymczukowi? Przecież to wtyczka tamtego. Brał tego kozła dla niego.

Nadleśniczy:

- Nie mam powodu do takich podejrzeń.

Celina:

- Więc powiem ci: on tutaj był. *widziałam go.*

Nadleśniczy:

- *Kogo i gdzie był?*

Celina:

- *Tego "profesora" protektor twojego adiunkta. Widziałam go z*
adiunktem ich w mieście ~~razem~~. Spotkałam ich przed kawiarnią. Nawet rozmawiałam z nim.

Nadleśniczy:

- Chcesz powiedzieć, że był i tutaj? A jeżeli nawet, to co?

Nadleśniczy c.d.

Nie mogę mu zabronić wstępu do lasu, ani odwiedzania Borymczuka. No zastanów się, Celina...

/Celina nic już nie odpowiada, podnosi się z krzesła i wychodzi. A kiedy nadleśniczy po chwili wchodzi do sypialni, zastaje ją siedzącą przy oknie i wpatrzoną w szybę. Podchodzi do niej i gładzi po włosach, wówczas Celina chwyta jego rękę i przytula do policzka/.

Celina:

- Szymon,*
- Kochany. Dotychczas zawsze miałeś rację. ~~We wszystkim~~
~~co robiłeś.~~ Nie chciałabym, żeby to się zmieniło.
Muszę w ciebie weryfikować.
/Podnosi się, tuli się do niego/.
- ~~Boję się chwili, w której musiałabym odmówić ci racji.~~

VI.

/ W laboratorium Nadleśnictwa. Na stole leży warstwa leśnej ściółki, którą Adiunkt przebiera, wyjmując z niej owady i wkładając do słoika. Patrząc na to Teresa otrząsa się z obrzydzeniem/.

Adiunkt:

- O, przepraszam panią. To także należy do cudownej, jak pani twierdzi, pracy leśnika. Nie tylko "ptaszyny", "zwierzątka" ale i to: robaczki boże. Taka sówka-chojnowka, /trzyma owada w palcach i demonstruje/ bardzo żarłoczna i niebezpieczna dla młodego igliwia, albo barciatka, albo ten tu...setyniec/potrząsa słoikiem/

Adiunkt c.d.

I jeszcze jeden: bonza nad bonzami, proszę mu się przyjrzeć...

Teresa:

- Uu, niech pan to ~~odstawi~~ *zabiere*.

Adiunkt:

- Pani pozwoli przedstawić sobie: to turkuc, postrach szkółek. Żywi się korzonkami młodych sosenek. W życiu zbiorowości ludzkiej można by go przyrównać...No jak pani myśli do kogo?

Teresa:

- Proszę mnie tylko nie *provokować do* wyciągać na porównanie, dobrze?

Adiunkt:

- Słusznie. Żadnych aluzji. Nie wychylać się.

Teresa: /śmiejąc się/ - *Ne pas se pencher en dehors.*

- "Nicht hinauslehnen".

Adiunkt:

- Nie wysowywat'sja. Niechże to będzie naszym hasłem. Tym bardziej, że drugi człon imienia ~~tego oprycha~~ brzmi: "podjadek".

Teresa:

- Ii...Panie Wojtku! Pan ma innych podjadków niż ja, więc możemy sobie pozwolić na szczerłość.

Adiunkt:

- Pani myśli, że nie mamy wspólnych?

Teresa:

- Więc na względną szczerłość.

Adiunkt:

- ~~o~~, tej poprawki było mi brak. Jak my się jednak rozumiemy, pani Tereso.

Teresa:

- Mimo konfliktu pokoleń.

Adiunkt:

- No i ~~nareszcie!~~ jesteśmy przy temacie! Cały czas mi czegoś nie dostawało, ~~mi tu brakowało.~~

Teresa:

- ~~Myli się pan~~ ^{Ale mnie} Ten temat ~~slabo~~ nie interesuje.

Adiunkt:

- Czy to możliwe?

Teresa:

- Mam ważniejsze zmartwienia, wie pan?

Adiunkt:

- ~~To może i...~~ ^{Czyżby?} młodzież pani nie interesuje?

Teresa:

- ^{Cała? Może pojedynczo tak.} ~~Młodzież? Co najwyżej poszczególne młodzieżowe indywidua. Ale to już jest zupełnie inna sprawa.~~

Adiunkt:

- No no...

Teresa:

- Jest pan zawiedziony?

Adiunkt:

- ~~Wręcz przeciwnie.~~ Raczej ^{uspokojony} podbudowany, jeżeli mam być szczerzy.

Teresa:

- Względnie szczerzy. Pamiętajmy o pana poprawce!
/wstaje z krzesła, podchodzi do stołu, ołówkiem grzebie w ściółce/.
- Więc mówił pan, że ta menażeria ma zwyczaj zimować w ściółce pod drzewem...

/Adiunkt zgarnia ściółkę do kubka, odstawia słoik z owadami na półkę, po czym myje ręce/.

Adiunkt:

- Tak. A jak tylko przygrzeje słońce i w drzewie zaczynają krążyć soki, hordy ruszają w górę i pod korą składają jajka. W czasie, kiedy drzewo obsypuje się młodym igliwem, z jajek wylęgają się gąsienice.

Teresa:

- I żrą.

Adiunkt:

- ^{- żrą.} Tak. Wszystko, co na drodze. Ale proszę się nie łamać. Od czego służba leśna, czyli my? Czuwamy proszę pani.

Teresa:/ciekawie/

- Pan lubi swoją pracę?

Adiunkt: / z ręcznikiem w ręku podchodzi do okna, z którego widać przemierzającą dziedziniec Celinę/

Adiunkt:

- Niektórych pytań się nie zadaje, łaskawa pani.
Jesienią przeprowadzimy badania, w taki właśnie prosty sposób. Pobieramy ściółkę w różnych punktach puszczy i podliczamy ilość szkodników, biorąc za podstawę jeden decymetr sześcienny. I wiemy na tej podstawie, czy las jest zagrożony przez szkodniki, czy nie.

/Teresa także dostrzega Celinę, która przystanęła w pewnej chwili, jak gdyby się wahała, czy wejść.
Teresa chce wyjść naprzeciw./.

- Niech pani jeszcze zostanie, proszę.

Teresa:

- Aha... To jest pańskie dominium, które tutejsza szaba płeć omija! - *Celina tu nie wchodzi?*

Adiunkt:

- Pani ma jednak intuicję. To bardzo ważne dla aktorki.
/odwraca się ku niej/
- Dlaczego tak rzadko widuje się panią w telewizji?

Teresa: /cokolwiek ugodzona/

- Może brak mi innej intuicji? Tej, której trzeba aktorce, aby otrzymać rolę?

/rozlega się stukanie do drzwi/

Adiunkt:

- Proszę.

/wchodzi Celina/

Celina:

- Teresa, zapomniałaś o kinie?

Teresa:

- Już idę.

Adiunkt:

- Na osiemnastą? To jeszcze sporo czasu.

Celina:

- Nie tak wiele, jeżeli mamy iść spacerem *piechotą*.

Adiunkt:

Teresa:

- *Może pan też pójdzie?*
- A co ja będę robił w tym czasie?

Celina:

- To przecież western. A pan uważa westerny za rozrywkę dla prostaczków.

Adiunkt:

- Nic takiego nigdy nie mówiłem. Lubię je, chociaż z innego powodu, niż pani.

Celina:

- Pan tak dobrze wie, dlaczego je lubię?

Teresa:

- No, to chyba nietrudno zgadnąć?: *"Sielwina wspomnień"*
~~ci wspaniali mężczyźni~~
na ich galopujących rumakach". Westerny, to filmy dla kobiet. Można sobie przynajmniej popatrzeć...

Adiunkt:

- Myślę, że nie tyle fizyczna strona pociąga w nich tak bardzo panią Celinę, ile to, że są bojownikami racji. Nieważne jakiej - przez duże "R" czy przez małe - ważne, że są bojownikami.

Celina:

- A pan nie lubi tego słowa?

Adiunkt:

- Nie lubię? Ono mnie śmieszy.

Teresa:

- To jeszcze nie tak źle. *Myslałam, że pan jest* Można by się spodziewać bardziej agresywnej reakcji.

Adiunkt:

- Uuu, zęby boją! Agresja związana jest z buntem, a mnie szisiejsze "kontestacje" śmieszają tak samo, jak przedwczorajsze "heroizmy".

Celina:

- Panu się wydaje, że *P* pan nie reprezentuje żadnej racji?

Adiunkt:

- Jeżeli już, to rację nie posiadania żadnej racji.

Celina:

- Niech pan się nie okłamuje. Znalazł się pan tutaj w imię jakiejś racji. Nie wiem tylko, czy tej, właściwej. I stąd, proszę pana, różnica zdań między nami.

/idąc ku drzwiom/

- Między innymi w poglądzie na western.

/wychodzi. Teresa patrzy na Adiunkta. Ten jest ponury,

Z dziedzińca dolatuje głos Celiny/

- Teresa, za dziesięć minut idziemy!

WESTERN

VII.

/Pokój w nadleśnictwie. Przy brydżu siedzą:
Nadleśniczy, Pułkownik, Adiunkt i Celina.
Rozgrywa Adiunkt. Celina siedzi naprzeciw,
w napięciu śledząc rozgrywkę. Kiedy Adiunkt
zgarbnie dwie ostatnie lewe, klaszcze w ręce./

Celina:

- Ależ pan to rozegrał, panie Wojtku! Powinno być bez
dwóch.

Pułkownik:

- Przy kierowym wyjściu tak by było.

/Nadleśniczy wstaje i podchodzi do stolika z
kanapkami i wódką. Rozlewa alkohol do kielisz-
ków. Adiunkt poprzez stół nachyla się do
Celiny./

Adiunkt:

- Warto ze mną grać. Na ogół nie przegrywam.

Celina:

- To nie jest zachęta. ~~Ja umiem przegrywać. A w nie-~~
^{Czasem}których wypadkach nawet wolę przegrać, niż wygrać.

Adiunkt:

- Jasne, normalka.

Celina:

- Proszę?

Adiunkt:

- Nic. Pani odpowiedź musiała być właśnie taka. Pani nie tylko umie, Pani lubi przegrywać. W czasie, kiedy wszyscy dążą do sukcesu, panią stać na to, żeby go lekceważyć. *oczywiście* przegrać.

Celina:

- Ma pan coś przeciw temu, że nie jestem jak wszyscy?

Adiunkt:

Te Niezbyt oryginalne, to oryginalność, jeżeli znam z góry wszystkie pani teksty. Do tego stopnia, że mogę sobie sam odpowiadać.

Celina:

- Jeżeli chodzi o pana, Ja znam coś więcej niż "teksty".
Wiem, kiedy i co pan zrobi...

/w tej chwili wpada do pokoju światło reflektorów samochodowych, Nadleśniczy podchodzi do okna, skinieniem głowy przywołuje pułkownika/

- Ktoś przyjechał?

/Nadleśniczy bez słowa wraca do barku, podnosi kieliszek/

Nadleśniczy:

-- Pułkowniku, wódka stygnie.

/Celina podchodzi do okna. Widzi jeszcze "Profesora" wsiadającego do samochodu, gwałtownie odwraca się do Nadleśniczego, ale on jest odwrócony plecami. Jej wzrok nadzieja się na spojrzenie Adiunkta ironiczne, wyczekujące/

Celina:

- A my nie dostaniemy nic do picia?

Nadleśniczy: /zaskoczony/

- Proszę. Dla pana Wojtka nalażem, a ty na ogół nie pijesz.

Celina:

- Ale dzisiaj się napiję, jeżeli nie masz nic przeciw temu.

Nadleśniczy:

- Stało się coś?

Celina:

- Uhm. Wygrałam przecież z panem Wojtkiem. A nie często mi się zdarza wygrywać. Trzeba to uczcić.

/Nadleśniczy w milczeniu podaje jej pełny kieliszek/

Pułkownik: /podnosząc kieliszek/

- Za tego, co jutro padnie.

/w tej chwili wchodzi Teresa/

Teresa:

- Co za krwiożercze toasty!

Celina:

- Myśliwskie. Nie wie ciocia? Panowie wybierają się jutro na polowanie.

/Teresa dramatycznie opada na kanapę/

Teresa:

- Oj, musiałam zdrowo narozrabiać, że się mnie częstuje "ciocią". No dalej, ^{ci)} ^(Celinko?) co chodzi? O to, że się spóźniłam? Ale dzieci! Gdyby nie ta opatrnościowa "Wołga" nie zobaczylibyście mnie tej nocy. W tej chwili dreptałabym jak nie, do Sierakowa. Zgubiłam drogę i zupełnie nie wiedziałam, co robić. Na szczęście usłyszałam samochód...

Pułkownik:

- Jak pani powiedziała? Samochód?

Teresa:

- To tam, gdzie się ta puszcza zaczyna. Nie tak?

/Pułkownik z Nadleśniczym wymieniają spojrzenia/

- Zaszłam za śladem opon do leśniczówki. Borymczuka i tam spotkałam tego waszego "profesora" i tam...

Adiunkt:

- I tam ^{wszyscy} pani usłyszała ^{eli} opowieść o zabłąkanej w puszczy kobiecie.

Teresa:

- Tak. Ale przedtem jeszcze zobaczyłam kłusownika.

Prawdziwego kłusownika ze zdobyczą. No nie patrzcie tak na mnie. Prowadził zwierzę za rogi, a właściwie, ciągnął je, o tak... jak kozę albo barana... Pominąwszy wszystko inne, sam ten sposób był obrzydliwy. Tak traktować dzikie zwierzę? To już lepiej, żeby zginęło od kuli.

VIII.

/Ten sam pokój, te same osoby, w różnych pozach i miejscach usytuowane. Celina siedzi na niskim taborecie, jest nadmiernie ożywiona, peroruje z trochę pijaną swobodą./

Celina:

- Wiem, że to moja wada, że nie jestem jak inne leśniczyny. Wystarczyłoby przecież chować trochę owiec, ^{czy czegoś tam,} a nie ^{siedzieć} musiałabym ^(-on) dłużej tych osiem godzin w biurze. Szymon popełnił błąd, żeniąc się z humanistką.

Teresa:

- "Hodował-bym trochę pszczołk, dużo bym się lepiej czuł". Ja też tak sobie mówię. Tylko, gdzie ja bym miała te ule postawić?

Adiunkt:

- To Gałczyński?

Teresa:

- ^{Może -} Czy panu nie wszystko jedno - kto? Panu także mógłby ~~się~~ coś takiego powiedzieć.

Adiunkt:

- Wątpię. Czuję się dobrze - bez tego.

Celina: /nie słuchając innych/

- Ale co poradzę na to, że nie lubię owiec?

Adiunkt:

- Pszczołek także nie?

Celina:

- Ani pszczołek, ani gąsek, ani królików... Trudno, jestem do niczego. Gdyby Szymon miał inną żonę, byłby zapewne bardziej niezależny.

Nadleśniczy:

- O czym ty mówisz, Celina?

Celina:

- O niezależności, kochany. Że byłaby bardziej możliwa, gdybym ja nie była taka humanistyczna ciamajda. Gdybym była ^{dobra} gospodynią, *bylibyśmy bardziej niezależni.*

Nadleśniczy:

- Ja ^{ciem} nie żałuję, że nią nie jesteś.

Celina:

- Tak się mówi, tak się mówi. Ale wtedy moglibyśmy sobie wziąć gospodarkę w Bieszczadach...

Teresa:

- ~~Więc tutaj~~ *tutaj* **cierpi się** z powodu braku niezależności?
/ śmieje się /

Pułkownik:

- A pani pewnie myśli: las, cisza, sielanka...

Teresa:

- Las jest faktem, cisza także. Jest taka rzeczywista, że prawie namacalna. *A może i sielanka...*

Adiunkt:

- *A ludzie, pani Tereso, ludzie? My tu żyjemy.*
- Tak. Ake pani nie wie jednego: że to tylko coś w

Adiunkt: /cd/

rodzaju kontrapunktu w tej psychodramie, która ^{Tu} wszystko
się rozgrywa, i to z naszym udziałem,

/ patrzy na Celinę /

lub więcej ^{czy} mniej świadomym.

Teresa:

- Pan wszystko traktuje jak teatr. ^{Psychodrama? Teatr?}

Adiunkt:

- Raczej ^{jako} cyrk. Jeden kręci salto mortale, drugi
^{niebezpieczne, można spaść,}
łazi po linie, a reszta się gapi.

Teresa:

- ^A wiecie państwo, ^{to} jest pomysł?

Celina:

- Co?

Teresa:

- Zainscenizujmy sobie taką psychodramę. ^{Można się}
świetnie zabawić. /patrzac na Adiunkta/ Dla ~~nie-~~ ^{pana}
których już miałabym rolę.

Adiunkt:

- Czy aby właściwe?

Pułkownik:

- A co to takiego ta... "psychodrama"? ^{Ma} jestem laik w
tych sprawach.

Teresa:

- Taka sztuka ^{przez nas wymyślona}
ma nasz własny użytek i przez nas
samych grana.

Adiunkt:

- ^{Tęstem} Głosuję "za". Kto będzie reżyserem?

Teresa:

- Tylko bez reżyserów, proszę. Jestem ^{na wakacjach} w puszczy i nie muszę się nikomu podlizywać. ^{choć zabiegać o nirzyje} ^{względy.}

Adiunkt:

- Ale przecie pani sama może ~~nim~~ być. ^{reżyserem.}

Teresa:

^{To jeszcze gorzej -}
- Tym obrzydliwsze - podlizywać się sobie samej.

Adiunkt:

- Aha... Więc to już nawyk?

Teresa:

- Więcej, panie adiunkcie: druga natura. Trudno. Takie jest życie aktora, panie i panowie, cierpiący z powodu braku niezależności: kokietować autora, żeby napisał rolę, reżysera, żeby do tej roli zechciał wziąć, operatora, aby korzystnie fotografował, scenografa, wreszcie recenzenta...

Adiunkt:

- W takim razie ^{A więc} obchodzimy się bez reżysera?

Teresa:

- Chyba, że ^{A może pan chce} panu szczególnie zależy, aby ~~nim~~ być?

Adiunkt:

- Nie. Jestem już ^{obsadzony.} ustawiony. /w stronę Celiny/ I to nie od dzisiaj.

Teresa:

- Dobrze. W takim razie każdy ^{z nas} będzie sam się reżyserował w ~~swój~~ własnej postaci.

Celina:

- Chwileczkę, Tereso. Odstąp mi rozdanie ról.

Teresa: /trochę zaskoczona/

- O, to może być ciekawe. Bardzo cię proszę, kochanie!

Celina:

- Zacznę od ciebie.

Teresa:

- Słucham.

Celina:

- Będziesz grała aktorkę, która przyjeżdża do cichej leśniczówki, aby zażyć ciszy, odprężyć się, oderwać od napięcia życia teatralnego.

Nadleśniczy: /jednak zaciekawiony/

- To znaczy - ma grać siebie.

Celina:

- Tylko do pewnej chwili. Zachwycasz się ptaszynami, zwierzakami, ~~i~~ nawet owadzią kolekcją pana adiunkta...

Adiunkt:

- Dziękuję w imieniu rekwizytu, ^{bardzo}.

Teresa:

- Co to, to nie. Tego nie możesz ode mnie wymagać.

Celina:

- Jesteś aktorką, Tereso. Podziwiasz potężne zuchwy turkucia-podjadka, bo widzisz w nich jakąś parabolę, symbol biologic znej witalności...

Teresa:

- Coś mi się zdaje, ^(Celina) że tę rolę zagrałabyś lepiej ode mnie.

Celina: *Ależ skąd, ciociu.*

- A pan, panie pułkowniku: będzie kimś ważnym. ~~Figurą,~~ powiedzmy... z województwa.

Pułkownik:

- ~~Z województwa?~~ A nie wystarczyłoby z powiatu? To było by w sam raz... *mi bardziej odpowiadało.*

Celina: *Z powiatu? Nie, lepiej z województwa.*

- Spotyka pan tę panią w lesie, przestraszona, bo za-
błądziła, prowadzi ją pan ~~do~~ leśniczówki, gdzie ma
pan swój stały pokój i...

Pułkownik: /przerywa/

- Ale, pani Celinko, To się nie zgadza z rzeczywistością. Ja nie mam żadnego pokoju, ~~na~~ żadnej leśniczówce.

Celina: *Ale my gramy!*

- Pan - ^(ma) nie, Ale ten, którego pan będzie grał, ma.
Nazwijmy go "Figura".

Pułkownik:

- To niech już lepiej kto inny! ^(lepiej) Może pan inżynier...

Adiunkt:

-- Pan nie jako "ja", tylko pan jako "on".

Pułkownik:

-- Ee, lepiej grajmy w brydża. Nie potrafię być żadną figurą. Nawet na niby. Charakter nie taki.

Teresa:

- Kiedy to wcale nie jest takie trudne, panie pułkowniku. Przekona się pan. Wystarczy sobie wyobrazić, że ^{pan} ~~się~~ jest "kims^{ważnym}", ma się "wołgę" do dyspozycji, a już ten zarezerwowany pokój ~~we~~ leśniczówce ~~całkiem~~ łatwo przejdzie. *Sam się znajdzie.*

Celina:

- W dodatku, jak tam się zjawi piękna kobieta...

Teresa:

- Dziękuję. *No, Celino...*

Nadleśniczy:

- To się posuwa za daleko.

Celina:

- Nie psuj zabawy, Szymon.

Nadleśniczy:

- Kiedy to wcale nie jest zabawne.

Celina:

- Jeszcze nie jest, ale będzie. Zobacysz.

/do Adiunkta/ - Teraz pan, panie Wojtku. Pan będzie... /chwile się nanyśla/

Adiunkt:

- Jeszcze pani nie ma koncepcji?

Celina:

- Pana rolę zostawimy na koniec. Bo ona może wyniknąć z układu innych ról. I z rozwoju akcji.

Adiunkt:

- Tak, jak rola pani, mam nadzieję.

/Celina nie odpowiada, więc Adiunkt powtarza/

- Tak, jak rola pani?

Celina: /powtarza, niejako mechanicznie/

- Tak jak i moja rola? Może.

/do Nadleśniczego/

A ty będziesz... Tak, będziesz tym, który się postawił. Rozumiesz, sytuacja wygląda tak: jesteś zakochany w aktorce, która mieszka w twojej leśniczówce, ale w drogę wchodzi ci ^{on, ktoś ważny,} "figura" więc ty pewnego dnia wychodzisz na drogę, którą on jeździ swoją czarną wołgą...

Pułkownik:

- Ale pani Celino! Pani znowu z tą "wołgą", a jakże tak - wmawiać człowiekowi? ^{Ja i "wołga"!} Nie, to nie dla mnie taka zabawa.

Celina: /nie słuchając/

- Wychodzisz na drogę i zmuszasz ⁹⁰ "figurę" do zatrzymania się. I mówisz: "Pan tu nie ma czego szukać". Tak mu powiesz, albo inaczej, swoimi słowami, wszystko jedno jak, ale w każdym razie w tym sensie.

Celina: /cd/

Wtedy on, to znaczy pan, panie pułkowniku, ruginie go tak... wielopiętrowo... *ostro...*

Pułkownik:

- No! Na to zgoda. To, to ja mogę. Tylko, żeby pan inżynier nie pomyślał, że ja naprawdę jego rugam.

Nadleśniczy:

- Celina, myślę, że się trochę zapędziłaś. To już przekroczyło granicę zabawy.

Teresa:

- *Celinko -* Tak i ja myślę. Zamieniasz się w autora, a miałaś tylko rozdać role. Zabawa polega na tym, żeby każdy tworzył siebie sam.

Celina: *Nie, ja tylko nakreśliłam sytuację. Sama jestem ciekawa, jak z tego*

wybrnąć.
- Dobrze. Więc zaczynamy. Role rozdane.

Teresa:

- A ty? Chciałabym coś wiedzieć na twój temat.

Celina:

- Ja się włączę w trakcie. Miej do mnie zaufanie, już ja sobie coś zaimprovizuję.

Teresa:

- ~~A~~ pan, ~~także~~, panie Wojtku, ² *Celino? Pan także* nie chce się jeszcze określić?

Adiunkt:

- O, właśnie. Na razie także wolę być tą "niewiadomą".

Teresa:

-- Rozumiem.

Celina:

- Tereso. Przyjeżdżasz i wchodzisz do cichej, idyllicznej leśniczówki...

Teresa: /odchodząc ku drzwiom/

-- Przyjeżdżam i wkraczam...

/W tej chwili rozlega się huk wystrzału, Teresa zatrzymuje się w pół kroku, trwa w tej pozycji, następuje drugi strzał, wszyscy patrzą na siebie zdziwieni, jak gdyby wyrwani z transu./

Pułkownik:

-- Gdzie to, panie inżynierze?

Nadleśniczy:

- Wygląda, że w czwartym, u Pawelskiego.

Pułkownik: /patrząc na zegar/

-- Późno się zrobiko. Chodźmy lepiej spać, panie inżynierze. Ta zabawa to nie dla nas, a jutro trzeba wstać przed świtem...

x

IX.

/W gabinecie Nadleśniczego. Nadleśniczy i

Pułkownik czyszczą broń./

Nadleśniczy:

- Nie chcę się znowu przenosić, panie pułkowniku.
Po prostu, już mi się nie chce. Nie wierzę zresztą,
żeby gdzie indziej było inaczej. Cisza, spokój...
Tak się może wydawać tej aktorce.

Pułkownik:

- A ja mówię swoje: pędzić drańia i na nic się nie
oglądać.

Nadleśniczy:

- Miałem dziesięć lat, kiedy skończyła się wojna.
Ojciec, kolejarz. Kradł, żeby nas wyżywić. Nieraz
słyszałem, jak mówił do matki: "Skończy się wojna,
będzie się znowu porządnym człowiekiem. To będzie
łatwe, być porządnym."

Pułkownik:

/milczy/

Nadleśniczy:

- Pan mówi: pędzić z lasu. Kto ma to robić? ^{Czy to} nie ja
ustanawiałem ten porządek, ^z w którym tacy panowie
^{Niektórzy myśleli} uważają, że przepisy, normy, paragrafy są dla
innych, nie dla nich.

Pułkownik: /po dłuższej chwili/

- Ja jestem z drugiej armii, panie Szymku. Byłem w
wojsku, cały czas w wojsku. I ^{to} przeważnie w zielo-
nych garnizonach, gdzie jeszcze w czterdziestym
siódmym nieraz do nas zaglądało podziemie. Żeby pan
wiedział, jaka to była robota! ./.

Pułkownik: /ed/

Przychodziłem z koszar dzień w dzień o dziesiątej wieczór. A nieraz to i wcale z koszar nie wychodziłem. No i dobiłem się przez te dwadzieścia siedem lat służby do podpułkownika. I z tym chyba pójdę na emeryturę.

/odkłada fuzję, wstaje i przechadza się po pokoju/

- A poza tym... Aha, pan jeszcze nie wie... Nie jestem już przewodniczącym Koła.

Nadleśniczy: /zaskoczony/

- Jak to? Ustąpił pan? czy...! *Sam?*

Pułkownik:

- *Sam. Widzi pan,* Złożyłem rezygnację. Zrezygnować z działania, to nie zawsze w niektórych wypadkach może ~~znaczyć~~ *(przebrać)* - *działać.*

x

x.

/Sypialnia Łęgowskich. Celina już się położyła.

Wchodzi Nadleśniczy, także już w piżamie.

Siada na brzegu łóżka, pochyla się nad żoną./

Nadleśniczy:

- ~~I jak tam wasza psychodrama? Udała się?~~ *Cela... Cela, spisz?*

/Celina nie odpowiada, on ją podnosi, chce pocałować, ale ona uchyla się. To go irytuje, staje się natarczywy, wówczas Celina odpycha go./

Celina:

- Daj mi spokój!

/Zdumiony bardziej niż obrażony stoi chwilę nad jej poskaniem, po czym bez słowa zabiera ze swojego łóżka pościel i wychodzi. Rozkłada wersalkę w dużym pokoju. Przy tej czynności zastaje go Teresa, wracająca z kuchni ze szklanką zsiadłego mleka./

Teresa:

- A to co takiego?

Nadleśniczy:

- Nic. Wstajemy z pułkownikiem o drugiej.

x

XI.

/W kuchni. Celina z Teresą przygotowują śniadanie./

Teresa:

- Nie rozumiem, czego chcesz od Szymona. Robi tutaj ^{wspaniałe} fantastyczne rzeczy, a ty widzisz tylko jedno: że ^{ktos} jakiś facet tu poluje.

Celina:

- Kłusuje.

Teresa:

- Nie spierajmy się o słowo.

Celina:

- To nie jest tylko słowo. A wiesz dlaczego? Bo mam Julię. Wiesz, co mi dziś rano powiedziała Julka?

Teresa:

- O ile wiem, to dzięki temu ^{Dlatego,} że jesteście tutaj, Julia może się uczyć muzyki. Nie zapominaj o tym, Celina.

Celina:

milczy! - Za wszelką cenę?

Teresa:

^{czeka} Celino powiem ci coś o sobie. Mam teraz lat... Zresztą, ile mam to mam. W każdym razie dużo jak na aktorkę w ogóle, a za dużo, jak na taką, co nie zdążyła się jeszcze "pokazać". Zejdę ze sceny i nikt nie zauważy, że mnie zabrakło. A wiesz dlaczego? Bo mi się wydawało, że wystarczy dobrze wykonywać swój zawód, żeby dojść do czegoś.

Celina:

- Gdybym nie miała Julki, może myślałabym tak samo. Ale ją mam. Wczoraj w szkole usłyszała od chłopców, jak jeden z robotników leśnych zamęczył kozła, złapanego we wnyki. Widziałas ^{to} na własne oczy, w jaki sposób ciągnął okaleczone zwierzę. Ale nie wiesz, jak to się odbyło dalej.

Teresa:

- Możesz mi nie mówić. Nie wiem.

Celina:

- Owszem, ^{to} powinnaś wiedzieć. ./.

Celina: /cd/

Pałą do głuszenia wieprzy tłukł je po grzbiecie, aż mu złamał kręgosłup, a kiedy zwierzę padło, poderżnął mu gardło. Pomagały mu w tym starsze dzieci. Tomek, kolega Julki też. Tomek ze szczegółami opowiadał, jak przywiązany do skobla kozioł miotał się...

Teresa: /przerywa/

--~~Oszczędź mi tego, proszę cie.~~

Celina:

- Julia spytała mnie, czy ~~tak~~ wolno, i czy ~~tataś~~^{ojciec} o tym wie?

Teresa: /po chwili/

- Ale Celino, przecież mówiliśmy o kimś innym, *Celino?*

Celina:

- I czy ~~tataś~~^{ojciec} nie może coś zrobić, żeby takich rzeczy nie było? Co jej miałam powiedzieć?

Teresa:

- Mówiliśmy o ~~pannym~~ profesorce.

Celina:

- A ty nie widzisz związku?

/ pracują chwilę w milczeniu /

Teresa:

- Wszystko to bardzo pięknie, ale twoja pedagogika, Celino, trochę mi trąci, bo ja wiem czym? Romantyzmem, idealizmem? W każdym razie nie przystaje do rzeczywistości.

Celina:

Tak myślisz? Przecież mnie chodzi tylko o to, żeby

- Chcę tylko jednego, zrozum! Umieć ^{odpowiedzieć} uczciwie w moim własnym ^{przekonaniu} sumieniu na pytania, które mi zadaje moje dziecko. ^(To chyba uczuć?) ^(możesz inaczej?) Jak ją ^{wychować}, jeżeli sama będę miała dwie etyki?

Teresa: /próbując wprowadzić nieco lżejszy ton do rozmowy/

- A więc to "zielony" ^{Zawodowy} pedagog ^{okrywa} niota się w tobie?

/ bierze ją pod brodę /

^{Ale} - Ejże! czy aby tylko ^{o?} ^{ci} ^{chodzi?} to? Bo coś mi się wydaje, że...

Celina: /dość gwałtownie odsuwa jej rękę/

^{A o co?} - Ciociu! Ironia nie jest tu na miejscu, ^(ciociu!) To nie teatr, ani nawet psychodrama!

Teresa: /ugodzona do żywego/

- Hm... Szkoda, że ta psychodrama spełzka na niczym. ^{Data bym} Przydzielikabym ci rolę, którą byś świetnie zagrała: samicy, która chce się puszyć swoim samcem wobec innego, młodego samczyka i cierpi, bo jej samiec nie chce walczyć tak, jakby tego chciała.

/rzuca ścierkę, wychodzi. W drzwiach doganiają ją słowa Celiny/

Celina:

Wiesz, co ci powiem?

- ^{nie potrafisz myśleć o czymś innym.} Jesteś aktorką i nie potrafisz myśleć innymi kate-

^{Teles}goriami. Marną aktorką, która chce wmówić światu,

że tylko dlatego nie zrobiła kariery, bo nie chciała spać z reżyserami.

/zostaje sama w kuchni. Podnosi ścierkę rzuconą przez Teresę i stoi z nią zamysłona./

XII.

/W biurze nadleśnictwa. Nadleśniczy przy telefonie. Z domu słyhać ćwiczenia skrzypcowe Julii./

Nadleśniczy:

- Tak jest, panie dyrektorze. To się zgadza. Odrosty roczne sięgają dwudziestu centymetrów. Przy czym, co już widać zupełnie wyraźnie, są większe na tym terenie, który był przeorany gruntownie, niż na tym, gdzie się sadziło metodą dołków. Tak jest, oczywiście. Pasy także idą ładnie. Dobrze. Więc kiedy można się spodziewać tej delegacji? Tak? Tak. Będę na miejscu. Oczywiście. Również dziękuję. Do widzenia.

/W trakcie tej rozmowy wchodzi Adiunkt, niosąc w ręku poroże, które kładzie na biurku Nadleśniczego, czekając aż Nadleśniczy skończy rozmowę słyhać ćwiczeń skrzypcowych Julii./

Nadleśniczy: /zapisując coś w kalendarzu/

- Co to ma być?

Adiunkt:

- Leśniczy Borymczuk znalazł to u Szewczyka.

Nadleśniczy: /wciąż pisząc/

- Tak? I co?

Adiunkt:

- To było potwierdzenie tego, co mówiła pani Teresa. I dowód, że Szewczyk kłusuje.

Nadleśniczy:

- A co na to Szewczyk?

Adiunkt:

- Wypiera się, ^{oczywiście.} naturalnie! Mówi, że znalazł poroże.

Nadleśniczy: /nareszcie podnosi głowę/

- I ^{jak} ^(to) co pan ^{co ja} sobie wyobraża, że mam z tym zrobić?

Adiunkt:

/zdziwiony, nie odpowiada/

Nadleśniczy:

- Borymczuk oddał to panu? Więc proszę zrobić, co należy.

Adiunkt:

-- To znaczy... Nadać bieg?

Nadleśniczy:

- Proszę zrobić, co uważa pan za właściwe. Co panu dyktuje ten mundur i obowiązek leśnika. Myślę nawet, że w tym wypadku pan jest do tego bardziej powołany, niż ja.

Adiunkt:

- Dobrze, panie inżynierze, tylko, że Borymczuk prosił, żeby to panu przekazać. Razem z jego raportem.

/podaje raport Nadleśniczemu, ten bierze, czyta, kiwając głową, po czym kładzie papier na biurku./

Nadleśniczy:

- I co pan o tym myśli?

Adiunkt:

- Sprawa chyba jest jasna. Ten kozioł to sprawa Szewczyka.

Nadleśniczy:

- Pan mnie nie zrozumiał, panie adiunkcie. Chodzi mi o to, co pan myśli o facetach, którzy sami pomagają kłusować, a mnie przysyłają raporty o kłusownikach. No? Co to jest, według pana? Głupota, czy kpiny? Czy jeszcze co innego?

/wkłada raport do szuflady/

- Ten raport nie wyjdzie ode mnie, póki Borymczuk nie złoży drugiego. Pan wie, o kim.

/zatrząskuje szufladę z hukiem/

- Nie będę ścigał małych kłusowników, jeżeli nie ruszam wielkich. Przynajmniej na tym odcinku będę konsekwentny.

Adiunkt: /dotknięty/

- Pan to mówi tak, panie nadleśniczy, jak gdybym był odpowiedzialny...

Nadleśniczy:

- Jest pan odpowiedzialny, ^{tak jak i ja.} (Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni.

/ po chwili /

- Proszę powiedzieć Borymczukowi, co zrobiłem z jego raportem. Niech skarży się na mnie, gdzie chce. Może do tego swojego, a i pańskiego protektora, proszę bardzo. Niechże się tamten pokaże do końca! Niech wyciąga konsekwencje!

./.

Nadleśniczy: /cd/

A póki co, niech idzie wieść między kłusownikami:

"U Łęgowskiego teraz "hulaj dusza, piekła nie ma!"

Wolno wielkim, wolno i małym!"

/raptem uspokaja się, bierze poroże, ogląda je/
- Szłoda, to nie był selekt, panie adiunkcie. Mógł być
długo jeszcze, mógł staczać walki, dawać potomstwo.
A skończył we wnykach. Mocna rzecz, takie wnyki, panie
adiunkcie.

/patrzy na Adiunkta, ten nie wytrzymuje
spojrzenia/

x
DOKRETKI DO KOŃCA

XIII.

/Niedzielne popołudnie. Cała plątka w lesie
na ~~grzybach~~. Nadleśniczy - fuzja przewie-
szona przez ramię - idzie z Julią przodem.
Dziewczynka uwija się żywo, co chwila przy-
nosząc ojcu jakąś zdobycz, którą ten albo
wkłada do koszyka, albo wyrzuca. Kilka kroków
w tyle za nimi idzie Celina, samotnie, a za
nimi, w pewnej odległości - Adiunkt z Teresą./

Adiunkt:

- Nie może pani jeszcze trochę zostać?

Teresa:

- W zasadzie mogłabym. Ale, podobnie jak pan, nie lubię
dramatów.

Adiunkt:

- Jest pani przecież aktorką dramatyczną.

Teresa:

- Właśnie. Mam ich dosyć na scenie. Te rzeczywiste wydają mi się nieprzyzwoite. Łamią konwencje...

Adiunkt:

- Kiedy znów pani przyjedzie?

Teresa:

- Nie wiem, może na wiosnę. Jeżeli oni utrzymają się tutaj do wiosny. Wędrują tak przecież...

/Milknie, zobaczywszy, co się dzieje przed nimi: w pewnej chwili Nadleśniczy z Julią przystają, zatrzymuje się także jak wryta, Celina. Z przeciwnej strony, z fuzją na ramieniu, idzie Profesor. Dostrzega gromadkę, ale nie zatrzymuje się. Nie stara się także zniknąć im z oczu. Spokojnie, nie przyspieszając kroku, schodzi na dukt. Nadleśniczy ogląda się na Celinę, na jego twarzy widać walkę sprzecznych uczuć, wreszcie zdecydowanie rusza za tantym. W tej chwili jednak Celina chwyta go za rękę/

Celina:

- Zaczekaj!

Nadleśniczy:

- O co chodzi?

Celina:

- Chcesz iść do niego? Co mu powiesz?

Nadleśniczy:

- Cokolwiek. Na przykład: "Pan tu nie ma czego szukać".

Celina:

- Zaczekaj, Szymon, nie można tak wprost. Skąd wiesz, czy on nie ma już tego zezwolenia?

Nadleśniczy:

- Dowiem się.

/Tę scenę obserwują z pewnej odległości
Adiunkt i Teresa. W pewnej chwili Adiunkt
odwraca się/

Adiunkt:

- Przepraszę panią na chwilę.

Teresa:

- Dokąd?

Adiunkt:

- Krzywiram się tylko z przyjacielem ojca, a także i
moim. /ironicznie/ Pani powinna to zrozumieć: senty-
menty swoją drogą, a życie swoją.

/Rusza, przecinając las po przekątnej i
uprzedzając Nadleśniczego, który także,
uwolniwszy się od Celiny, podąża za "Pro-
fesorem". Adiunkt jest jednak pierwszy przy
"Profesorze", który zobaczywszy go, uśmiecha
się szeroko. Tymczasem Nadleśniczy zatrzymał
się w połowie drogi./

"Profesor":

- Aa! Byłeś tam z nimi. Nawet cię nie zauważyłem.

Adiunkt:

- Panie profesorze, ja mam do pana prośbę.

"Profesor"

- No, o co chodzi?

Adiunkt:

- Chciałbym prosić, żeby pan załatwił to jakoś z nadleśniczym. Wystarczyłoby kilka słów, że znalazł się pan tutaj przypadkiem, czy coś takiego. To go z pewnością zadowoli. Wszvstko będzie dobre, byle tylko... Jakiś gest mu się należy. Jest tutaj nadleśniczym.

"Profesor": /raczej wesoło/

- A! O to ci chodzi?

Adiunkt: /z nadzieją/

- Tak. Chyba, że ma pan to zezwolenie z Koła. Jeżeli tak, to wystarczy mu to powiedzieć.

"Profesor":

- Zezwolenie? O czym ty mówisz?

Adiunkt:

- No to, które miał pan wziąć. Mówiłam pan przecież. Który każdy powinien mieć...

"Profesor":

- "Każdy"? A ciebie co ugryzko?

Adiunkt: /po chwili/

- Więc nie ma go pan.

"Profesor":

- Nie mam.

Adiunkt: /po chwili/

- To szkoda. Pan nie powinien tego robić, panie profesorze.

"Profesor":

- Czego?

Adiunkt:

- Nie powinien pan tu chodzić w biały dzień, z fuzją, nie mając tego przeklętego zezwolenia. Panu właśnie to nie wypada. Nie wolno panu...

"Profesor":

- A kto mi zabroni? Nadleśniczy? Widział mnie przecież i słowa nie powiedział. Chyba, że ty?

Adiunkt:

- A jeżeli?...

"Profesor":

- Daj spokój, synu.

Adiunkt:

- Proszę o okazanie zezwolenia.

"Profesor:

- Tyś chyba zwariował.

Adiunkt:

- Jako pracownik nadleśnictwa jestem upoważniony i zobowiązany do legitymowania ludzi spotkanych

Adiunkt: /cd/

w lesie z bronią.

"Profesor":

- No dobrze już, dobrze. Pożartowaliśmy i koniec.

Adiunkt:

- Nie, proszę pana. To nie żarty. Nie ma pan zezwolenia, nie ma pan czego tu szukać. Proszę okazać legitymację łowiectwą.

"Profesor":

- Odejdź, chłopcze, bo mam tego dość. Jeszcze dziś twój ojciec będzie o tym wiedział.

Adiunkt:

- Proszę okazać legitymację. Inaczej zaprowadzę pana na milicję.

/ "Profesor" decyduje się w końcu sięgnąć po legitymację, podaje ją Adiunktowi, ręka mu drży. Wojtek sprawdza legitymację, składa. /

- Pan nie należy do tego obwodu. - Legitymację otrzyma pan w Wojewódzkim Zarządzie.

"Profesor":

- Jeszcze mi ją przyniesiesz. W zębach.

/Ochodzi, nie śpiesząc się i nie oglądając.

Adiunkt zostaje z legitymacją w ręku.

Przygląda się swojej zdobyczy z niepewnym uśmiechem, jak gdyby nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, w jaki sposób znalazła się w jego posiadaniu, wzrusza ramionami. /

XIV.

/Dziedziniec nadleśnictwa. Chmurny dzień.
Przed domem stoi "wartburg". Nadleśniczy
wkłada na tylne siedzenie walizkę Teresy.
Obok stoją Celina z Julią./

Nadleśniczy:

- To bez sensu, że Teresa wyjeżdża przed końcem urlopu.
Parę dni i znowu będzie ładnie.

Celina:

- Prosiłam, żeby została. Ale ona po prostu nie potrafi
usiedzieć dłużej w jednym miejscu.

Julia:

- To tak, jak my. Prawda, mamusiu?

/Celina w odpowiedzi uśmiecha się tylko do
córkę i ogarnia ją ramieniem.

Z domu wychodzi Teresa, w pelerynce, i z
torbą przewieszoną przez ramię/

Teresa:

- Do widzenia, kochani. Bądźcie mi zdrowi. I kochaj-
cie się, jak dotąd .

/całuje Celinę/

Celina:

- Nie gniewaj się, Tereso.

Teresa:

- Głuptasku, o co? /śmieje się/ To był przecież tak
jakby dalszy ciąg psychodramy, a w tym wszystko jest

Teresa: /cd/

dozwolone. /żegna się z Nadleśniczym/

Było cudownie. Jestem wam ogromnie wdzięczna.

Nadleśniczy:

- Proszę nas odwiedzać.

Teresa:

- Przyjadę tu w maju, tak jak pan mówił.

Nadleśniczy:

- Tutaj, czy gdzie indziej, zawsze prosimy.

/Teresa żegna się z Julią. W tej chwili z drogi leśnej wkracza na dziedziniec Pułkownik. Zebrani przy samochodzie nie widzą go jeszcze. Nadleśniczy otwiera Teresie drzwi, ona wsiada. Nadleśniczy zwraca się na swoje miejsce, i w tym momencie spostrzega Pułkownika. Na jego twarzy odbija się niepokój. Jednocześnie i Celina go spostrzega./

Celina:

- Pułkownik? Tak w środku tygodnia?

/Dostrzega nadchodzącego wreszcie i Teresa, wysiada z samochodu, woła/

Teresa:

- Panie pułkowniku! Było nam widać pisane, że się jeszcze zobaczymy. Wprawdzie nie chciał pan zalecać się do mnie, ale...

Pułkownik: /witając się/

- Koniec z pani amantem. No, z tą "figurą", którą --
żeście panie wymyśliły, a ja miałem przedstawiać,
a która w rzeczy gruncie wcale taka zmyślona nie
była.

/w odpowiedzi na nieme pytanie w ich oczach/

- Nie czekałem okazji, panie inżynierze, tylko tłukłem
się pekaesem, żeby panu przywieźć nowinę.

/wita się po kolei ze wszystkimi/

- "Profesor" nam się obsunął. To jest nowina? Co?

Celina:

- Ten od?...

Pułkownik:

- Ten, ten...

Nadleśniczy:

- To chyba, panie pułkowniku, jakaś...

Pułkownik:

-- Nie, nie żadna kaczką. Obsuwa na całego. Nie tylko
ze stanowiska...

Celina:

- Myśli pan, że przez to... tutaj?

Pułkownik:

- Nie, skąd! To tylko zbieg okoliczności, że...

/W tej chwili na dziedziniec wjeżdża Adiunkt
na motocyklu. Hamuje efektownie, zeskakuje
i z bukietem kwiatów podbiega do Teresy./

Teresa:

- No, panie Wojtku! A już myślałam, że się nie po-
żegnamy.

Adiunkt:

- Wykluczone. Pojechałbym na dworzec, albo pogonił
za pociągiem!

/raptem spostrzega dziwne miny towarzystwa/

Adiunkt:

- Czy coś się stało?

Teresa:

- Taka sobie sensacyjka. Nasz wspólny znajomy...
/ukrywa, patrzy na Nadleśniczego/

Nadleśniczy:

- Pułkownik przywiózł nowinę.

Adiunkt:

- Myślę, że dobrą?

Pułkownik:

- Hm, to zależy. Jak dla kogo.

Celina: /pośpiesznie/

- Teraz, to już dla pana chyba też... dobrą.

/Adiunkt nie pyta, patrzy na Pułkownika wy-
czekująco, ale jednocześnie jakoś tak, jak
gdyby wiedział, czy domyślał się, co usłyszy.
Raptem Teresa zaczyna się śmiać./

59

/Jej śmiech, z początku szczery i spontaniczny przeradza się w pewnej chwili w techniczny śmiech aktorski i Teresa, jak gdyby sama nim porwana, odgrywa przed zdziwionymi oczyma widzów całą scenę. Zanosząc się i krztusząc, woła:/'

Teresa:

-- Ludzie! Wychylajcie się! Warto się wychylać!
Może będziecie pierwsi na nowym etapie!
